

2016.06-08 Lodowce Alaski – jachtem Varsovia z Vancouver do Prince Willams Sound

Dla żeglarzy z Polski, Alaska jest wyjątkową egzotyką. Może, dlatego że niewielu tam dociera. Powodem tego chyba jest to, żeby tam dotrzeć jachtem i wrócić do kraju, musi to być rejs praktycznie dookoła świata. Niestety zachodnie wybrzeże Kanady i południowa Alaska nie jest na trasie klasycznych rejsów wokółziemskich.

0

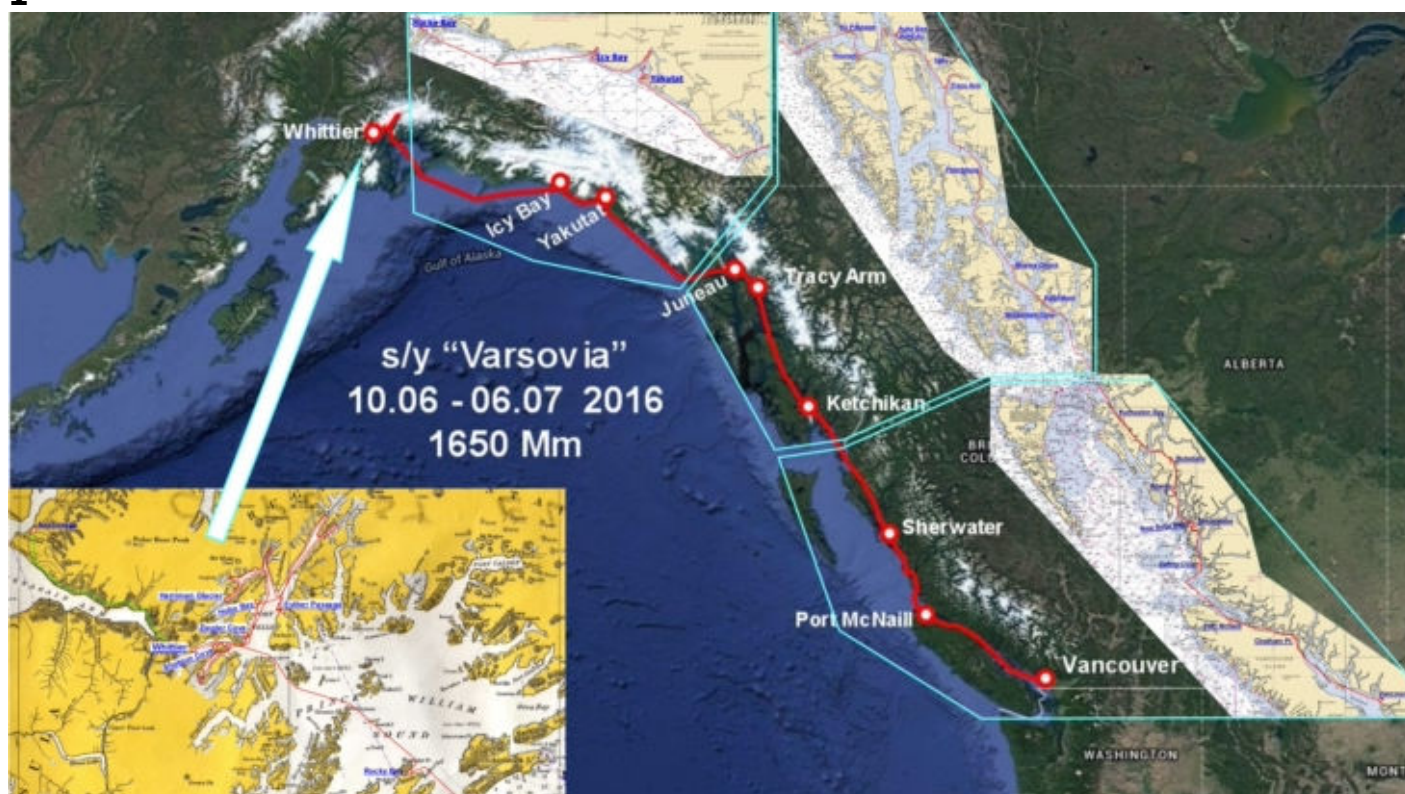


Mieszkam w Vancouver i właśnie po tych wodach, tak bardzo odległych od Polski żegluję swoim własnoręcznie wybudowanym jachtem „Varsovia”.

Latem 2016 zdecydowałem na rejs do Prince William Sound, to znaczy dalszy rejon. Żeby tam dotrzeć z Południowo Wschodniej Alaski, która jest częściej odwiedzana przez jachty trzeba płynąć prawie 400 Mm po otwartym oceanie.

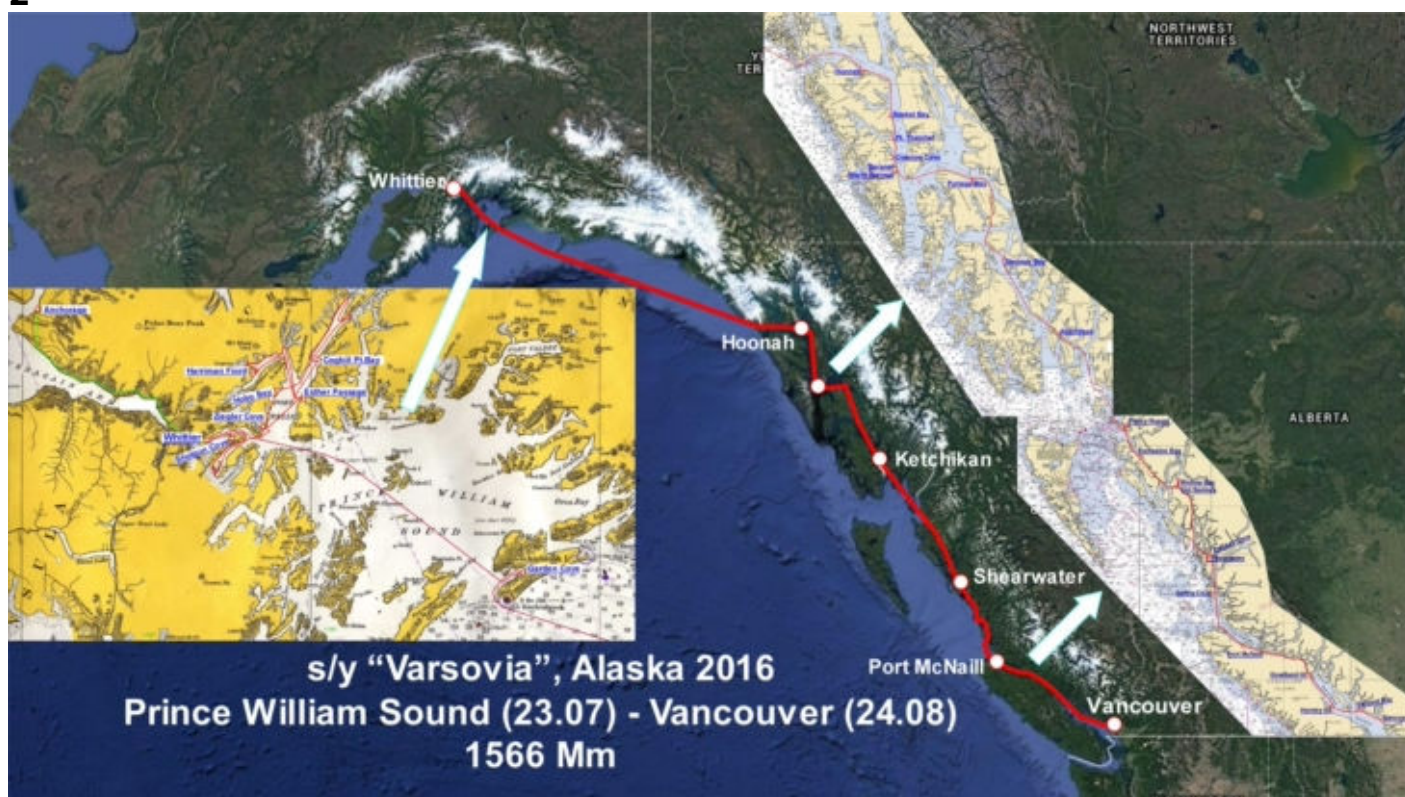
Całość mojego rejsu w roku 2016, można podzielić na trzy części:

1



Część 1. Z Vancouver do Whittier z oglądaniem lodowców w Prince William Sound, 26 dni, 1,650 Mm. Załoga Halina z Onko-Sailing. Potem zostawienie jachtu w marinie i przelot samolotem do Vancouver a następnie powrót do Anchorage i kontynuacja żeglugi z Whittier.

2



Część 2. Rodzinny rejs z Whittier do Whittier z oglądaniem lodowców w Prince William Sound, 9 dni, 186 Mm. Załoga moja żona Elżbieta i jej siostra Dorota.
Część 3. Samotny powrót z Whittier do Vancouver. 24 dni 1,380Mm w tym ponad 400 Mm non stop, 3 doby przez otwarty ocean.

Poprzednim razem w roku 2004, do Prince William Sound żeglowałem w dwie strony samotnie a tym razem na połowę trasy miałem załogę. Halina Nadolska z Polski, współzałożycielka Grupy Onko-Sailing, przyleciała do Vancouver i razem żeglowaliśmy do portu Whittier położonego niedaleko Anchorage na Alasce.
Wyłynęliśmy w sobotę 11 czerwca, 10 minut po północy, bo żeglarski zwyczaj - przesąd, zabrania rozpoczynać rejs w piątki.

4



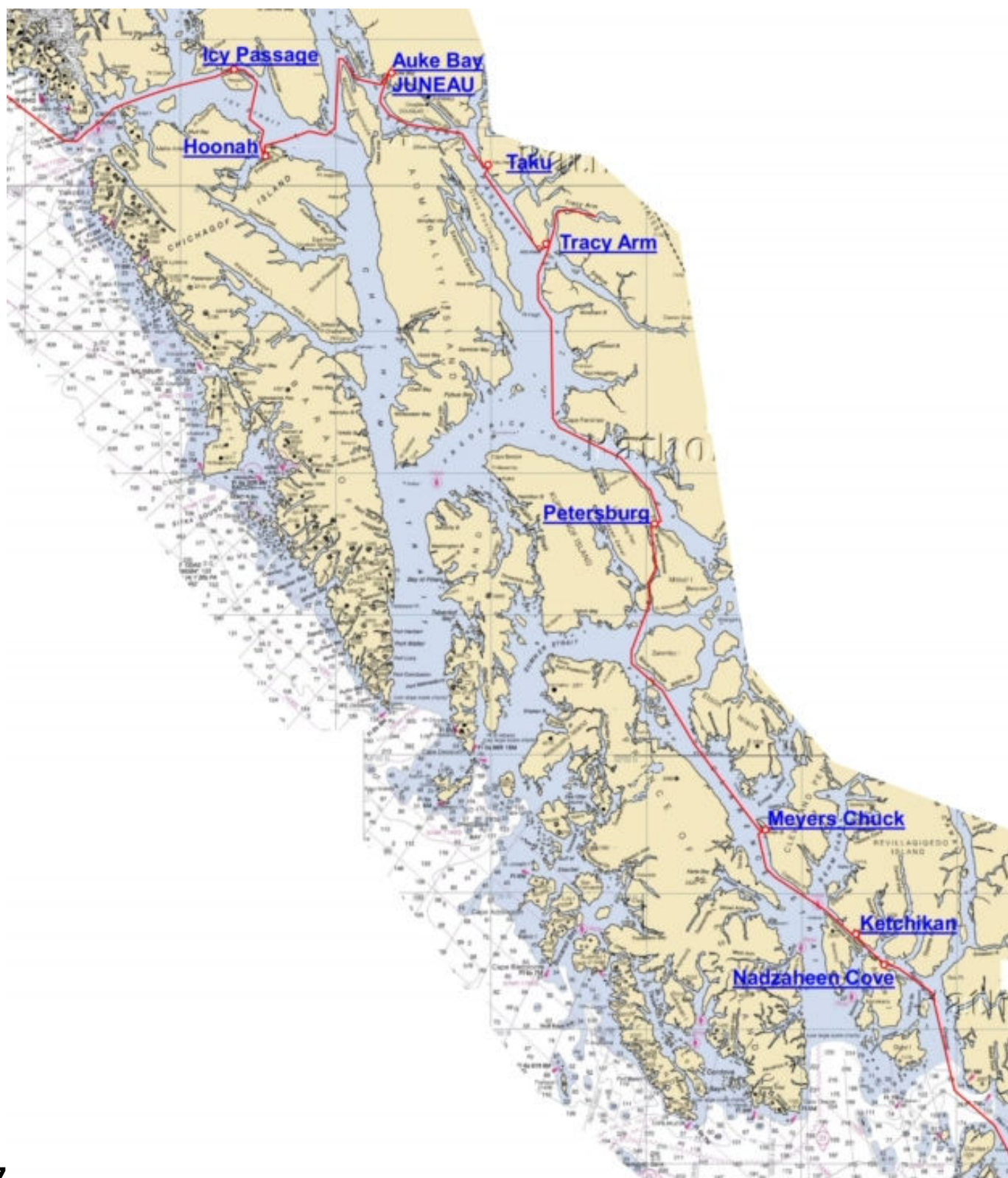
Pożegnanie w marinie, odbyło się dzień wcześniej, właśnie w piątek, na które przybyła grupka znajomych żeglarzy i Konsul Generalny RP w Vancouver Krzysztof Olendzki wraz z małżonką.



Pierwszy tydzień żeglugi był wyjątkowo szybki. Zwykle 14 do 20 godzin dziennie, (70 do 117 Mm) i tylko krótkie postoje na kotwicy, głównie dla czekania na korzystniejszy prąd i dalej w drogę.



Dopiero od Ketchikan po przekroczeniu granicy USA trochę zwolniliśmy. Zwiedziliśmy to miasteczko, które jest głównie nastawione na turystów ze statków wycieczkowych. Prawie każdy statek pasażerski płynący na Alaskę zawija do tego portu, żeby załatwić odprawę graniczną. Zwykle bywa tam po kilka statków dziennie a każdy przywozi około 2 tysiące pasażerów. Nic dziwnego, że ruch na uliczkach jest bardzo duży i dlatego my długo nie staliśmy i zaraz po odprawie granicznej i krótkim spacerze popłynęliśmy dalej.



7

Do zatoki Tracy Arm, odległej 800 Mm od Vancouver dotarliśmy 19 czerwca, to jest w dzień moich urodzin. Miałem niezwykłą atrakcję celebrując ten dzień stojąc na kotwicy w otoczeniu przepływających niedaleko growlerów. Na tą okazję Halina przywiozła z Polski Torcik Wedlowski, na którym zapaliła świece i wspólnie wypiliśmy toast szampanem.



W Tracy Arm w tym roku było wyjątkowo dużo lodu. Bardzo duże growlery uniemożliwiły dopłynięcie do czoła lodowca.



Zamiast oglądania lodowca, który chował się za kolejnym zakrętem bawiliśmy się w "cumowanie i kotwiczenie" do growlerów, wielkich jak góry lodowe.



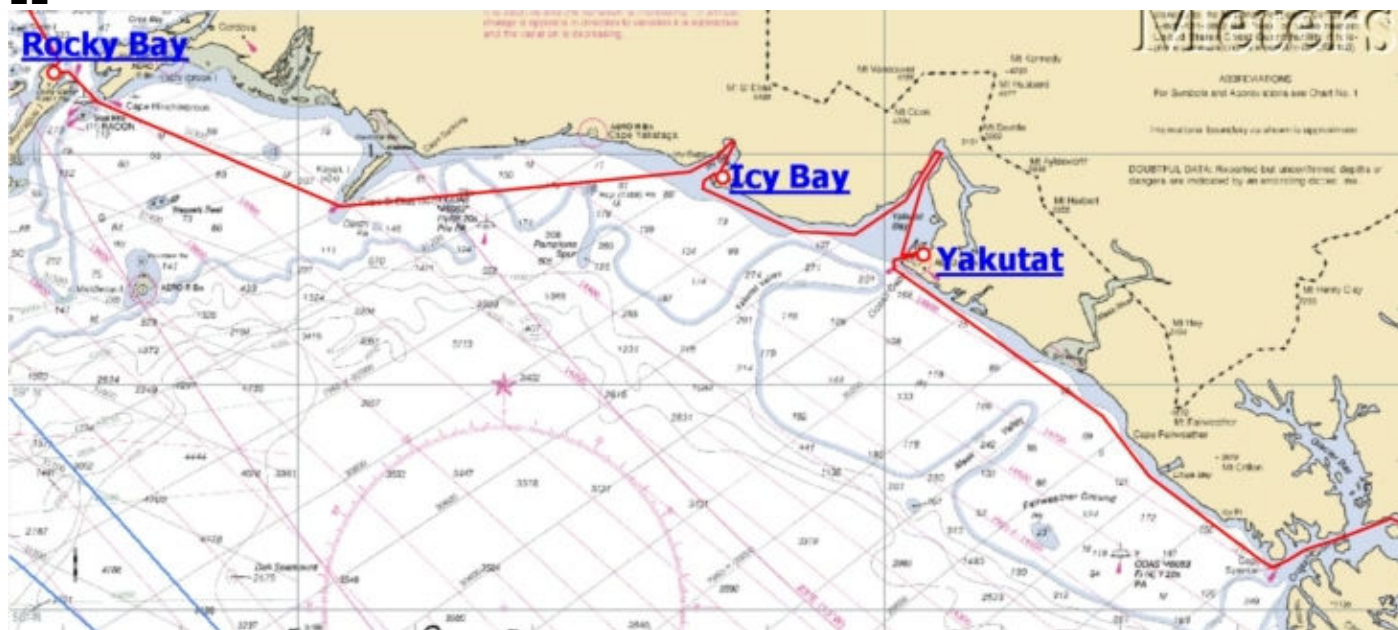
Zobacz film pt. „Varsovia” w łodach na wesoło:

https://youtu.be/ai_phO8kRAs

W stolicy Alaski Juneau mieliśmy piękną słoneczną pogodę. Wjechaliśmy kolejką linową na wysoką górę skąd był piękny widok na zatokę i całą okolicę.

Bardzo silny zachodni wiatr wywiął nas nieplanowanie do porcziku Hoonah i potem na drugą stronę Icy Strait. Na szczęście, zgodnie z prognozą wiatr zmienił kierunek na południowo wschodni i wypłynęliśmy na otwarty ocean.

11



Pierwsze 130 Mm po oceanie, do Yakutat było wyjątkowo uciążliwe. Silny wiatr, deszcz, bardzo ograniczona widoczność i wysoka oceaniczna fala rzucała „Varsovią” na wszystkie strony. Szczególnie boczne przechyły dawały się we znaki, nie tylko nam, bo autopilotowi, który chwilami zacinał się i trzeba było go resetować. Oboje nie chorowaliśmy na chorobę morską i bez problemu po półtorej doby takiego bujania we mgle wpłynęliśmy do Zatoki Yakutat.

Następny dzień nie ruszaliśmy się z portu, bo lał deszcz i nie było sensu płynąć do słynnego lodowca Hubart. Dopiero kolejnego dnia przejaśniło się i popłynęliśmy w głąb zatoki. Lodowiec widać było bardzo dobrze, ale dużo lodu na wodzie nie dawało dopłynąć zbyt blisko.

12



Za to było, co filmować i fotografować.



Widać to na filmie Haliny pt. „Zobaczyć lodowce Alaski”:

<https://youtu.be/wsmwwX0AOWc> .

Na wieczór wypłynęliśmy z zatoki. Ocean znowu nas pobujał, ale umiarkowany wiatr od brzegu sprawiał przyjemną żeglugę. Następnego dnia rano, szkoda było korzystnego wiatru, pomimo tego wypłynęliśmy do zatoki Icy Bay. Zakotwiczyliśmy obok Lodge, małego ośrodka turystycznego, gdzie był niezablokowany Internet, bo, po co blokować jak mało, kto obcy tam dociera. Było to wielkie wrażenie, że tak daleko od cywilizacji można było rozmawiać na Skype i oglądać na necie mapy pogodowe itp. Na Alasce nawet telefon komórkowy działa tylko w nielicznych miejscach. Np. w poprzednim porcie Yakutat telefon w ogóle nie miał zasięgu, a jedyne miejsce gdzie można było skorzystać z Internetu było na lotnisku, dość odległym od portu. Po krótkim wypoczynku popłynęliśmy w głąb zatoki gdzie jest dużo malowniczych lodowców. Nic dziwnego, bo nawet nazwa Icy Bay, czyli zatoka lodowa. Wieczorem znowu na ocean. Tym razem była żegluga przy słabym wietrze.

13



Po półtorej doby dotarliśmy do Prince William Sound, czyli docelowego rejonu tego rejsu.

Kolejne dni to była żegluga do lodowców. Na noc kotwiliśmy a w dzień lawirowaliśmy w pływającym lodzie.

14



Malownicze growlery mieniły się różnymi barwami. Jedne były białe a inne dla odmiany czarne.



15

Majestatyczne lodowce pokazują potęgę tego co natura mogła stworzyć.



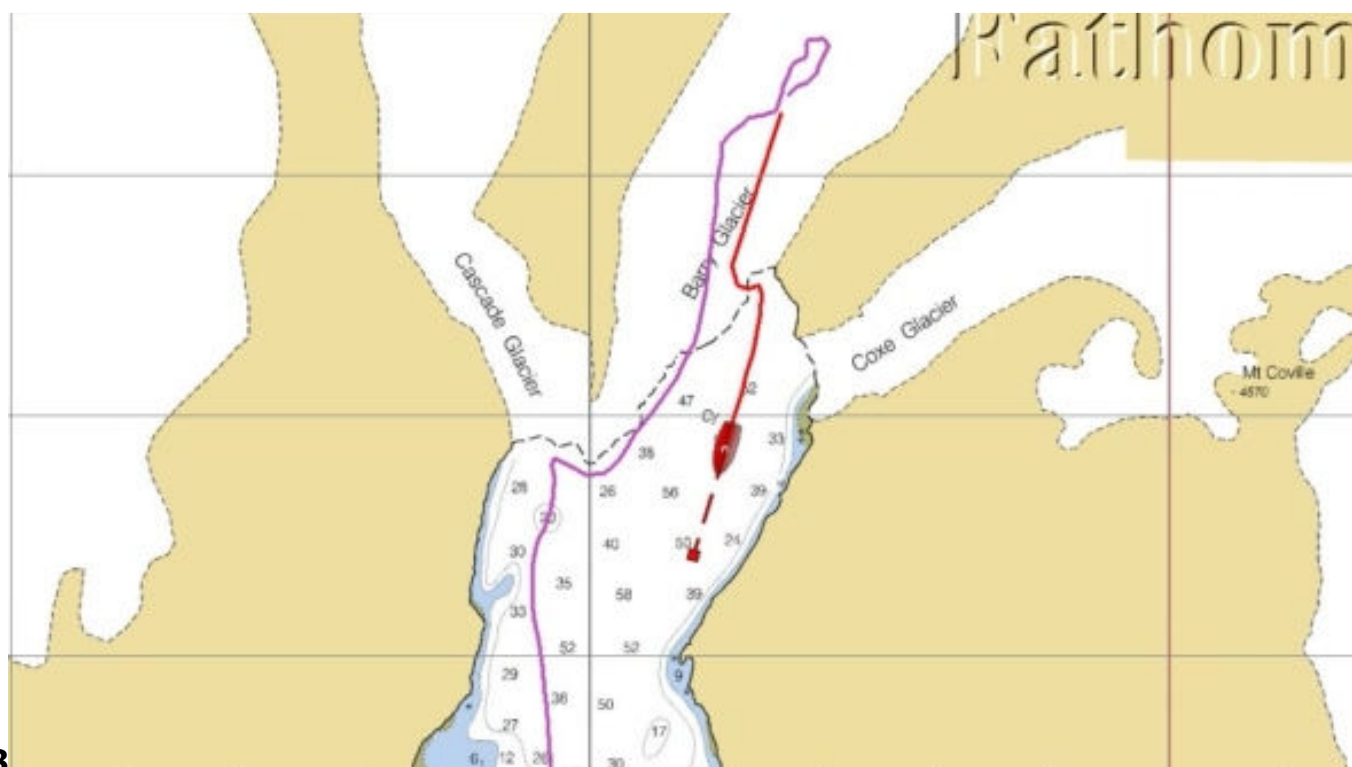
16

Wielkość lodowców najlepiej widać w tle stateczku z turystami.



17

Taki tajemniczy "Świat Lodu" najlepiej jest oglądać z małej łódki.



18

Lodowce topnieją w dużym tempie i co roku ich czoło przesuwa się do tyłu. Mapy morskie nie są zbyt często uaktualniane. Bywało tak, że według mapy komputerowej, nasza pozycja z GPS była pod lodem. Czuliśmy się tak jak kapitan Cook i inni odkrywcy nieznanych lądów.



Żaden film lub fotografia nie odda pełni wrażeń, kolorów i widoków niezwykłej natury.



Z lodu odłamanego od lodowców natura przy pomocy temperatury i wody stworzyła wyjątkowe rzeźby.



W fiordach przy lodowcach można oglądać te dzieła natury.



Zapraszam do zobaczenia tej lodowej galerii na filmie z tego rejsu pt. „Świat Lodu...” <https://youtu.be/Ym-a5oq0h6c>,



23
W takiej niezwykłej scenerii tylko foki czują się jak u siebie w domu. Wylegują się na lodzie i przyglądają się intruzom, którzy przyplływają oglądać te cuda natury.

Pierwsza część rejsu zakończyła się w Whittier. Do tego miejsca w ciągu 26 dni, przepłynęliśmy 1,650 Mm. Jacht został w marinie i razem z Haliną wróciłem samolotem do Vancouver. Ona żeby wrócić do Polski a ja żeby załatwić moje sprawy zawodowe. Wieczorem 22 lipca wróciłem samolotem do Anchorage.



24
Moja żona Ela i jej siostra Dorota poleciały tam trzy dni wcześniej, wynajęły samochód i zwiedzały Denali National Park. Zrobiły zakupy zaopatrzenia na jacht i odebrały mnie z lotniska. Jechaliśmy w wielkim pośpiechu, żeby zdążyć przejechać przez tunel, przed

jego zamknięciem na noc. Tunel ten to ciekawa atrakcja, jest on pod wysoką górą i ma ponad 4 km długości. W tunelu jest tylko jeden pas ruchu, raz jadą samochody w jedną stronę, potem w drugą. Później tak samo pociąg po torach w jedną albo drugą stronę na zmianę.

Jeden dzień spędziliśmy w Whittier. Trzeba było przygotować jacht do dalszego rejsu i zasztauować nowe zaopatrzenie na dalszą drogę.



25

Rozpoczęła się druga część mojego rejsu, tym razem tygodniowa żegluga rodzinna. Niestety pogoda wyjątkowo nie dopisała, na początku był bardzo silny wiatr, słaba widoczność i deszcz.



26

Przez dwie noce staliśmy w jednym miejscu na kotwicy w Esther Passage, bo lało i nie było sensu płynąć do lodowców.

27



Potem trochę poprawiło się i popłynęliśmy najpierw do lodowców w Harriman Fiord. Niestety po południu znowu zaczęło padać i popsła się widoczność. Zdecydowałem na zakotwiczenie w dość otwartej zatoczce niedaleko lodowca w Surprise Inlet, czyli po polsku niespodzianka. Prąd zmienił kierunek i mieliśmy niespodziankę. Już położyłem się do koł a tu nagle usłyszałem lód obijający się o burtę. Przypomniała mi się żegluga przez Northwest Passage, gdzie było to normalne. Moja „Varsovia” nie ma stalowego kadłuba, ale jest bardzo mocno zbudowana z fibreglass. Pomimo tego wolałem nie czekać do rana. Obijające się o „Varsovie” growlery popłynęły dalej, ale niedługo prąd miał zmienić kierunek i znowu wróciłyby obijając burtę. Podniosłem kotwice i prawie 20 Mm płynęliśmy, żeby bezpiecznie zakotwiczyć w tym samym miejscu gdzie staliśmy już dwie noce. Następnego dnia popłynęliśmy do College Fiord i oglądaliśmy kolejne lodowce.



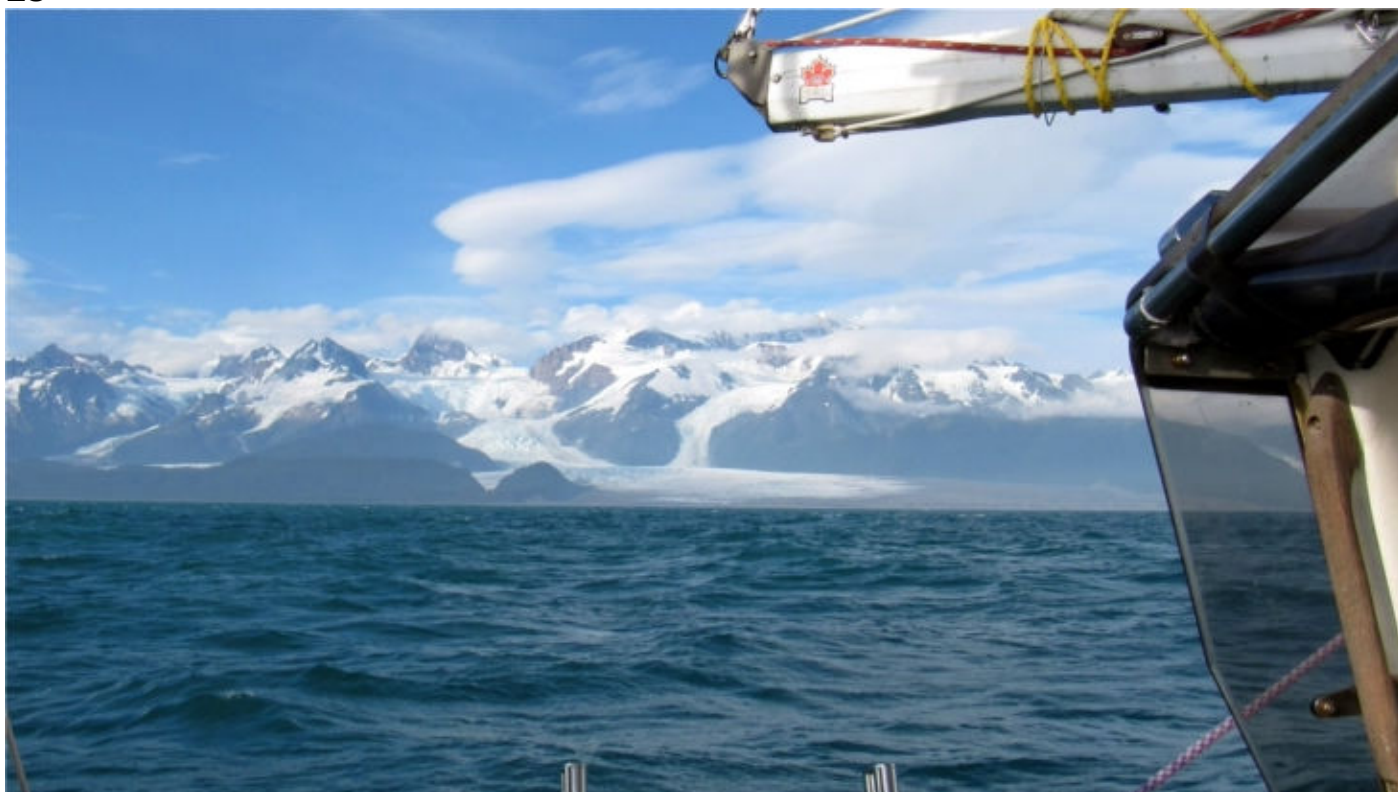
Chwilami wychodziło słońce i można było fotografować widoki i growlery, do których podpływaliliśmy bardzo blisko. Na koniec odwiedziliśmy lodowce w Blackstone Bay.

Dla mnie trasa tego rodzinnego rejsu była zdublowaniem tego, co widziałem w pierwszej części żeglując z Haliną. Pomimo tego było to bardzo interesujące, bo te same lodowce oglądane przy innej widoczności i oświetleniu, raz w słońcu albo w dni pochmurne lub w zamgleniu wyglądały całkiem inaczej.

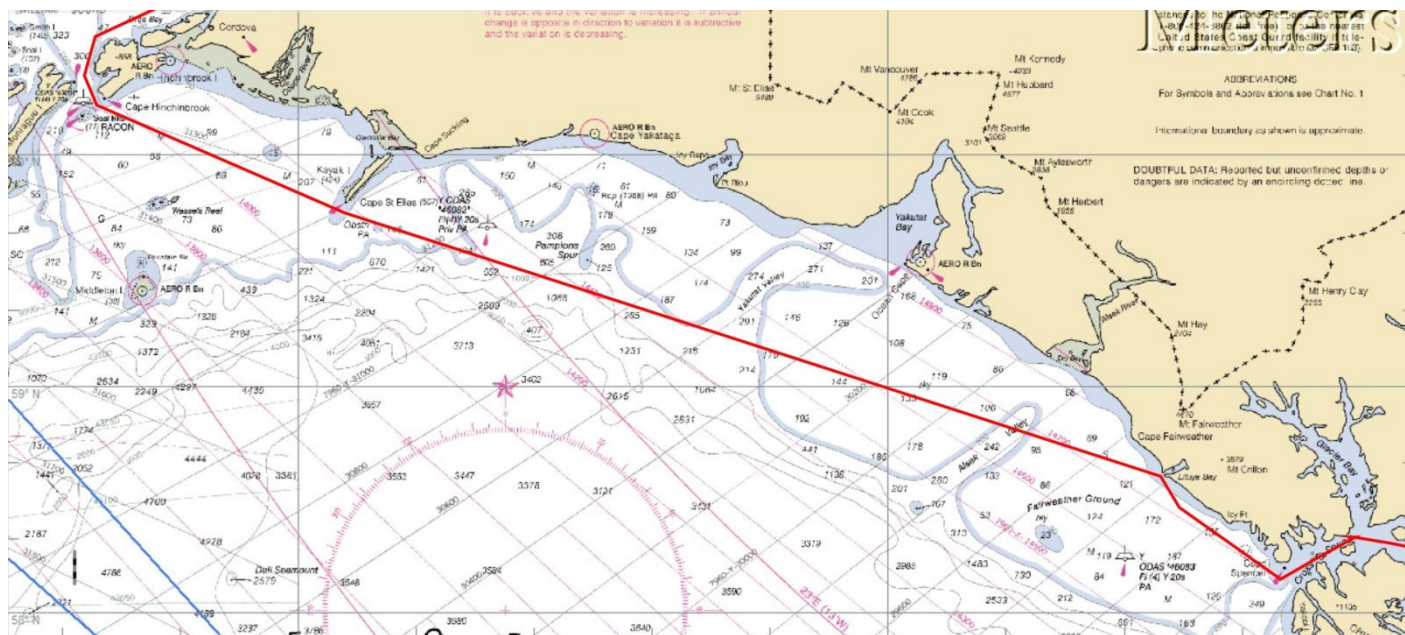
31 lipca Ela i Dorota pojechały z Whittier do Seward. Przesiadły się z mojej małej łódki na inną, bardzo dużą..., czyli wróciły do Vancouver statkiem Holland America. Po drodze oglądały inne lodowce z pokładu tego dużego statku.

Zostałem sam i przede mną było około 1,300 Mm żeglugi powrotnej do domu w Vancouver. Prognozy wiatrowe nie były zachęcające, ale nie miałem wyboru, trzeba było wracać. Jeden dzień miał być OK, ale następnego dnia sztorm a potem miało wydmuchać się. Wykorzystałem ten dzień i dopłynąłem 70 Mm do zatoczki Garden Cove blisko wyjścia na otwarty ocean. Na drugi dzień zaczęło się. W osłoniętej zatoczce wiatr od oceanu przebijający się przez niskie góry uderzał w „Varsovie” z prędkością prawie 25 węzłów. Kotwica trochę mi zdryfowała, ale jak wypuściłem więcej liny to dobrze trzymała i jacht dzielnie odbierał kolejne sztormowe szkwały i ulewny deszcz. Trochę bujało, bo stworzyła się krótka fala z białymi grzywami. Tak stałem przez cały dzień, martwiąc się czy wydmucha się i czy będę mógł wypłynąć na otwarty ocean.

Pierwszy dzień na oceanie okazał się nie do wiary, ale bardzo przyjemny. Wyszło słońce, wiatr ucichł i tylko wysoka oceaniczna fala rozbujana sztormami rzucała moją „łupinką” na wszystkie strony. Pomimo tego wykorzystałem ten ciepły i suchy dzień na ogólne suszenie i wietrzenie jachtu. Następne dni nie były już takie słoneczne, ale ogólnie żegluga była, można powiedzieć na luzie. Wiał umiarkowany wiatr i było bez deszczu.



Płynąłem stosunkowo blisko brzegu i od strony otwartego oceanu podziwiałem lodowce, których nie mogłem widzieć żeglując we mgle w pierwszej części rejsu. Nie wchodziłem do żadnego portu i nie kotwaczyłem w żadnej zatoczce, bo spieszyłem się, żeby zdążyć wejść w cieśniny przed zapowiadaną zmianą pogody.



Jedynie zbliżyłem się do wejścia zatoki Lituya, ale nie zdecydowałem na wpłynięcie, ponieważ był nie korzystny prąd i musiałbym tam czekać prawie dobę na możliwość wypłynięcia. Jak się później okazało decyzja była bardzo słuszna, bo rozdmuchał się silny sztorm.



29

Po ponad trzech dobach płynąc non stop po oceanie, przepływając ponad 400 Mm wpłynąłem w cieśniny Południowo Wschodniej Alaski. Ocean był łaskawy, ale tzw. wody osłonięte dopiero pokazały mi, co to jest Alaski. Wielokrotnie żeglowałem po tych wodach, ale takiego lata nie pamiętam. Pobiło chyba wszystkie rekordy deszczu i sztormowych wiatrów. Na oceanie wpasowałem się w okienko pogodowe i przez trzy doby spokojnej żeglugi oglądałem malownicze widoki lodowców. Wejście w cieśniny już takie łatwe nie było.

Po krótkim wypoczynku w Hoonah zaczęło się. W Chatham Strait południowy wiatr wiał do 25 węzłów. Próbowałem posuwać się do przodu chowając się, co kilkanaście mil w różne zatoczki. W jednej z nich, Cosmos Cove, stojąc na kotwicy zmierzyłem siłę wiatru, W szkwałach wiały 22 węzły. Zastanawiałem się czy tak ma wyglądać tzw. bezpieczne kotwicowisko?

Jeden dzień odpoczynku zrobiłem sobie w Baranof Warm Springs. Wygrzałem się w naturalnych gorących źródłach. Zobacz film z poprzedniej mojej wizyty w tym miejscu: https://youtu.be/B_CsrtW4TNA

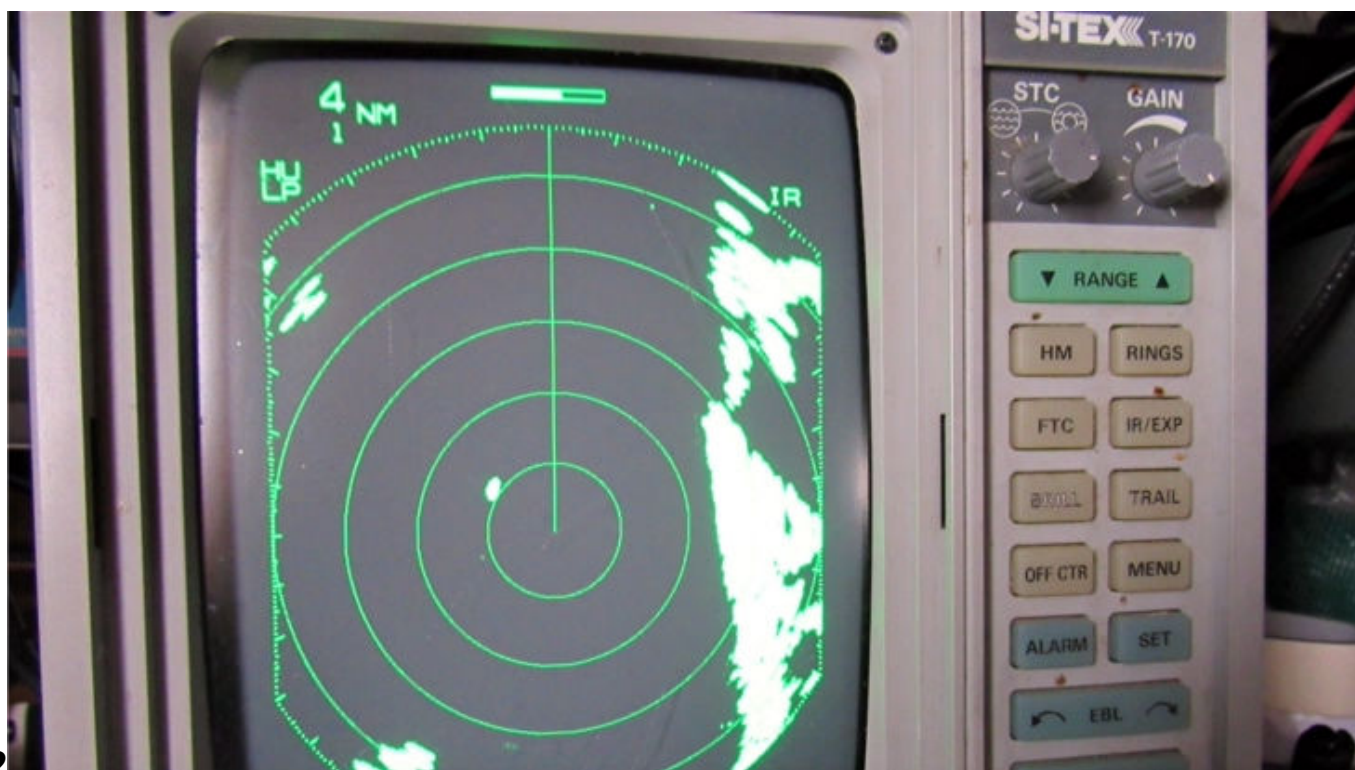
Następnego dnia znowu była walka z przeciwnym wiatrem i zdobywanie kolejnych mil.
30



Przyzwyczałem się do zalewanego falami pokładu oraz rycia dziobem wysokiej i krótkiej fali. Taki widok, jak na zdjęciu był całodzienną „atrakcją”. Dwa dni później uspokoiło się, ale za to pokazała się gęsta mgła, która też nie zatrzymała mnie, bo czas nagił.



31
Miałem mieszane uczucia jak olbrzymi statek pasażerski wyprzedzając mnie zmienił kurs i wyłonił się obok mojej burty, tak jak widmo, niby latający Holender.



32
Dobrze, że widziałem go na moim radarze, bo bez niego żegluga w takich warunkach byłaby zbyt ryzykowna. Kilka godzin później mgła rozeszła się i pokazało się piękne słońce i nic wiatru. To chyba nagroda za to, co miałem przez ostatnie kilka dni.

Czas już było żegnać Alaskę i zacumować w Ketchikan. Prognoza pogody, znowu nie była najlepsza. Jeden dzień czekałem na odpowiednie warunki przepłynięcia Dixon Entrance, żeby wpłynąć na wody kanadyjskie.

33



Port Prince Rupert był dla mnie trochę nie po drodze, ale musiałem tam wpłynąć, żeby załatwić odprawę graniczną powrotu do Kanady.

Po sztormowych wiatrach na Alasce, zrobiłem sobie trochę relaksu, bo byłem już w Kanadzie coraz bliżej domu. W Inside Passage odwiedziłem następne gorące źródła Bishop Bay Hot Springs. Zobaczcie sami na filmie, jaką frajdą było wygrzewanie się w gorącej wodzie naturalnie wypływającej z ziemi: <https://youtu.be/LW6God-G3co>.

Kolejne wyjście na odcinek otwartej wody znowu odbył się z mocnymi wrażeniami. Noc spędzona na kotwicy w Safety Cove, nie była taka bezpieczna jak nazwa zatoczki. Znowu dmuchało przez góry prawie 20 węzłów, ale moja kotwica trzymała bardzo dobrze. Wypłynąłem bardzo wcześnie rano żeby zdążyć schować się w cieśniny Wyspy Vancouver przed zapowiadany wiatrem ponad 25 węzłów. Zrobiła się gęsta mgła i obok wyspy Pine wyprzedzał mnie duży wycieczkowiec. Minął mnie w odległości mniej niż pół mili. Widziałem go tylko na radarze. Pewnie nie był pewny czy ja go widzę i wyjątkowo intensywnie swoją syreną dawał sygnały mgłowe.



34
 Niedługo potem mgła podniosła się, ale za to rozdmuchało się ponad 25 węzłów. Zrobiła się piękna pogoda, ale nikogo na wodzie nie widziałem, bo dla „niedzielných” żeglarzy chyba za silnie dmuchało. Wspaniała żegluga z wiatrem i na wieczór zacumowałem w Port McNeill, gdzie odwiedziłem moich znajomych Polaków, Teresę i Ryszarda, którzy tam mieszkają. Zrobiłem sobie dzień przerwy, i spędziłem u nich miły dzień. Tego dnia w mieście był doroczny festyn, parada i dużo atrakcji. Na kolejne kilka dni prognoza była bez zmian w Johnstone Strait ponad 30 węzłów, ale z dobrego dla mnie kierunku.



Nie było, na co czekać, ruszyłem do przodu i miałem wspaniałą żegluga w takim sztormowym wietrze.

W Vancouver, 24 sierpnia miałem miłe powitanie. Boniek na swojej „Cracovii” razem z Danielem z załogi sławnego „Nektona” wypłynęli na moje powitanie. Miałem okazję zademonstrować do filmu, mój nowo zainstalowany przed rejssem, grot zwijany na rolerze, tak jak zwykle zwijany jest fok na jachtach żaglowych. Podobne rozwiązania widziałem na nielicznych jachtach, ale mój „patent” jest taki, że zwijany grot jest obok masztu i stary grot może być również używany.

36



Takie rozwiązanie w praktyce okazało się rewelacyjne, tylko jednym pociągnięciem mogę rozwijać i zwijać grota. Ułatwia mi to żeglugę i praktycznie bardzo często taki grot mam rozwinięty bardziej lub mniej w zależności od wiatru. Dolny lik żagla nie jest zamocowany na stałe w bomie i można go luzować i dopasowywać kształt w zależności od wiatru. Taki „patent” jest też dobrym statecznikiem wiatrowym podczas płynięciu na silniku pod wiatr.



37 W marinie powitał mnie Włodek z „5 Shillings” i wspólnie z załogą Cracovii” wypiliśmy powitalnego szampana.

Moja wyprawa „Alaska 2016” zakończyła się i „Varsovia” bezpiecznie stanęła na swoim miejscu w marinie w Vancouver. Rejs odbył się bez awarii a załoga cała i zdrowa wróciła z wielkim bagażem wrażeń, które pozostaną na długo w pamięci. Warunki były różne: lodowce mieniły się w słońcu, ale też było zbyt dużo deszczu, była żegluga w sztormach, podczas, których nikt nie chorował. Było też trochę relaksowej żeglugi. W ciągu 59 dni żeglugi przepłynąłem w sumie 3,216 Mil morskich odwiedzając liczne miejsca z oglądaniem kilkudziesięciu lodowców. 31 kotwiczeń i 24 cumowań do pomostów w portach.



38

Pozostały miłe wspomnienia widoków i wrażeń z tego rejsu, który był wyjątkowo ciekawy i urozmaicony.

Tekst: Jerzy Kuśmider Zdjęcia: Jerzy Kuśmider, Halina Nadolska i Elżbieta Kuśmider